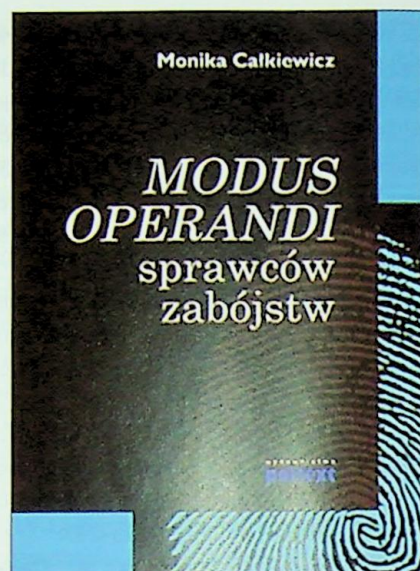


rec. Józef Gurgul

Monika Całkiewicz: „Modus operandi sprawców zabójstw”

Wydawnictwo Poltext
Warszawa 2010 r., stronic 418



Dr Monika Całkiewicz, niegdyś prokurator, a obecnie adiunkt w Akademii Leona Koźmińskiego, jest autorką książki poświęconej materii należącej do – moim zdaniem – najciekawszych i najambitniejszych stron praktyki prawniczej. Mimo licznych rozpraw o zamachach na życie ludzkie „*Modus operandi sprawców zabójstw*” stanowi świadectwo, że w tym przedmiocie słowo ostatnie jeszcze nie padło. Uważnemu fachowcowi uzmysławia, że zwłaszcza w postępowaniu przygotowawczym nierzadko coś się subiektywnie i ostatecznie zamyka, ale nagle mogą się pojawiać sygnały, że badana rzeczywistość może być inna. Tego rodzaju bodziec powinno się natychmiast podchwycić, aby nie umknął uwagi.

Opiniowane dzieło zostało zbudowane na solidnych, profesjonalnie komentowanych podstawach. Opiera się na analizie 130 akt Sądu Okręgowego w Warszawie, 120 orzeczeń Sądu Najwyższego i Sądów Apelacyjnych oraz imponującym piśmiennictwie polsko- i angielskojęzycznym (452 pozycje). Pochwalając metodologiczne zalety publikacji, jednocześnie nie można nie podzielić się odczuciem pewnego niedosytu. Po pierwsze, wydaje się, że interesujące mogłoby się okazać porównanie akt warszawskich z odpowiednią pulą spraw spoza stolicy. Po drugie, zapatrzonemu w starocie recenzent dopisałby do wykazu piśmiennictwa coś z klasyki polskiej, na przykład, L. Wachholza: „O morderstwie z lubieżności” („Przegląd Lekarski” 1900, nr 39–40), B. Popielskiego: „W sprawie przesyłania dowodów rzeczowych do badań sądowo-lekarskich” („Głos Sądownictwa” 1937, nr 6) czy J.S. Olbrychta: „Wybrane przypadki z praktyki sądowo-lekarskiej” (PZWL, Warszawa 1964). W czym rzecz? W tym, aby dla celów edukacyjnych czarno na białym ukazać, że wiedzę i doświadczenie cechuje ciągłość, że nauka jest kontynuacją. Potwierdza to autorka, cytując świeższej daty dzieła, w których słyszy się echa dawnych mistrzów.

Poza tym, wybór tematu dysertacji, jej konstrukcja i język zasługują na uznanie. Wartościowe wyniki dokonanych rozważań polecałbym uwadze chcących więcej wiedzieć praktykom sztuki śledczej, sądowej i obrończej nie tylko w dziedzinie zabójstw. Poglądy M. Całkiewicz bowiem mogą mieć odpowiednie zastosowanie w wielu innych, typowych sprawach kryminalnych.

Niniejsza praca składa się z sześciu rozdziałów. Już tutaj godzi się napomknąć, że końcowe fragmenty szóstej (s. 369–384) wykraczają poza ramy treści zapowiadanej słowem „zabójstwo” w tytule rozprawy. Roztrząsanie zagadnień występów z art. 151, 155, 156 par. 3 i 158 par. 3 k.k., acz rzeczowe, rozsada ją odrobinę. To nie przygana, lecz suche stwierdzenie faktu.

Lekturę książki ułatwia i chyba uprzyjemnia dwadzieścia tabel oraz wykresów, które ponadto – mnie z pewnością – zmusiły do czynienia stosownych porównań z dawnymi statystykami. Zachęcam do takich konfrontacji, gdyż prowokują one do ciekawych i pouczających przemyśleń.

„Wstęp” donosi, o czym będzie ta książka i dlaczego należało ją opracować. Ważkie problemy *modus operandi* (albo *modus faciendi*) od dawna zaprzętały uwagę zarówno teoretyków, jak i praktyków. W Polsce jedyną jego monografię napisał J. Wnorowski [1]. Mimo upływu lat i ciągłych dyskusji występuje syndrom dwojakiego podejścia do tego zagadnienia. Upraszczając wnioski, w śledztwie ustaleniom w zakresie *modus operandi* nadaje się duże znaczenie wykrywcze i dowodowe. W postępowaniu sądowym przeważa, nie tylko w mojej ocenie, błędny pogląd, jakoby sposób działania nie mógł być dowodem czy poszlaką. Jako informacja może pomóc wyłącznie w wyjaśnianiu stanu faktycznego w początkowym okresie śledztwa [2].

W tym stanie rzeczy sens badań Moniki Całkiewicz polegał na dookreśleniu możliwości odtwarzania *modus faciendi*, a następnie wykorzystywania go w procesach wykrywczych oraz dowodzenia prawdy (s. 18). O skali problemów mówią między innymi dane statystyczne, ilustrowane też wykresami, na temat skazanych, także recydywistów, za zabójstwa w latach 2000–2008, a ponadto wykrywalność sprawców tychże przestępstw w okresie od 2000 do 2009 roku. Dla porównania wspomnę, że z moich badań śledztw z lat 1965–1971 wynikało, że wykrywalność zabójców plasowała się wtedy na poziomie od 90 do

nawet 95%. Aby wszystko należycie mogło być wyważone, trzeba wziąć pod uwagę istotny w tym aspekcie fakt. Otóż wtedy stwierdzano rocznie „tylko” 488 do 552 tychże zbrodni [3]. Niewiele więcej niż obecnie notuje się prawomocnych za nie skazań (por. s. 12).

Rozdział I poświęcono analizie „Pojęcia *modus operandi*” (s. 19–57). Kryminalistycy definiują je rozmaicie. Chyba wydaje się zbędne tworzenie kolejnych ujęć tegoż wyrażenia, skoro dwa lapidarne słowa łacińskie dostatecznie jasno przekazują sens rzeczy. Słusznie zaś przestrzega się w literaturze przedmiotu przed pojmowaniem sposobu działania konkretnego sprawcy jako wiernej kopii wcześniejszych czynów. Sposób postępowania zmienia się odpowiednio pod wpływem różnych faktorów. Na użytek opiniowanego opracowania dr M. Całkiewicz, nie bez racji, przyjmuje, że desygnatem zwrotu *modus operandi* są: przygotowania do przestępstwa, jego dokonanie oraz związane z nim późniejsze zachowanie złoczyńcy (s. 22).

Czyn bez wątpienia charakteryzuje sprawcę pod względem fizycznym i psychicznym. W kontekście zapotrzebowań praktyki trafnie uwypuklono, że pojęcia *modus operandi* oraz „podpisu” lub inaczej – „wizytówki” znamiennej dla seryjnych zabójców, nie są tożsame. Pierwsze jest nazwą treściowo pojemniejszą (s. 24). Wobec ewoluowania zachowań przestępcy odrzucenie podobieństwa czynów jako spoiwa domniemanej serii zabójstw, włamań, kradzieży etc. każdorazowo zatem musi być poprzedzone dogłębną, rzeczową analizą. Drobne zmiany same przez się nie świadczą jeszcze o popełnieniu danych czynów przez różne osoby (s. 32). O tym stwierdzeniu warto pamiętać i respektować je w toku typowania oraz eliminowania osobowych wersji kryminalnych.

Spostrzeżenia autorki na temat wpływu na kształt *modus operandi* takich m.in. czynników jak wykształcenie, zawód, zasady, przekonania sprawcy można potwierdzić mnóstwem doświadczeń. Na przykład tym ze śledztwa przeciwko Alfonsowi M. o zabójstwo w dniu 16 października Bogny N. w jej mieszkaniu w powiecie ł. Już w czasie oględzin zwłok w miejscu ich znalezienia lekarz medycyny sądowej ukierunkował postępowanie organów ścigania wnioskiem, że wyjątkowo rozległą, głęboką, ciętą ranę szyi pokrzywdzonej N. zadał jednym ruchem noża ktoś, kto na co dzień wykonuje podobne cięcia. Prawomocnie skazany za tę zbrodnię Alfons M. był zawodowym zagardlaczem w ubojni zwierząt.

Żeby ostatecznie domknąć generalnie sensowny wywód M. Całkiewicz, warto dodać, że w praktyce zawsze należy być przygotowanym na rozwiązywanie zagadek nie z tej ziemi. Chociażby takiej, jaka wystąpiła po odkryciu i wyłowieniu zwłok mężczyzny z leniwego potoku przepływającego przez powiaty ł. i ł. Na zmienionej pod wpływem działania wody skórze zwłok stwierdzono liczne ślady powierzchownych obrażeń o dość jednolitym wyglądzie. Nasunęło to pytania, na które nie udawało się znaleźć zadowalającej odpowiedzi. Wszystko stało się jasne, gdy

jeden z milicjantów przedstawił zaskakujące fakty. Otóż topielec pływał na terenie powiatu ł. Tamtejszy milicjant, pragnąc się pozbyć kłopotu, wspólnie z kolegą „zmienił” właściwość miejscową rozpatrywania zdarzenia. Popychając żerdziami zwłoki, przeholowali je za nieodległe granice powiatu ł. Wyjaśniła się więc tajemnica obrażeń powłok denata. Tym samym zbanalizowało się badanie konkretnego *modus operandi*.

Rozdział II pt.: „Przyczyny i motywy zabójstw” (s. 59–125) zawiera kluczowe w tym przedmiocie koncepcje naukowe. Nie sposób nie zgodzić się, że przyczyny i motywy czynu, po pierwsze, nie są pojęciami tożsamymi, a po drugie, oba determinują sposób realizacji zabójstwa (s. 59). Stąd doniosły dla kształtowania praktyki wniosek, że w procesie obmyślenia wersji i w planowaniu śledztwa pytania dotyczące przyczyn, motywów oraz *modus operandi* należy postrzegać jako jedność.

Niezmiernie ciekawie i z rozmachem została omówiona panorama przyczyn (socjologiczne, rodzinne, materialne, biologiczne etc.) popełnienia zabójstwa (s. 62–83). Wnioski mają charakter probabilistyczny, są należycie miarkowane, co przydaje im wartości użytkowej. Ilustracją zagadnienia może być fragment rozważań nad wpływem „Rodziny i wychowania” (s. 62–66) na rozwój osobowości człowieka jako jednej z determinant popadania w kolizję z prawem karnym. Po przeczytaniu i przemyśleniu wywodów M. Całkiewicz narzuca się generalny wniosek, że właściwie nic nie jest tu wykluczone. Nie ma przyczyn o charakterze „stanowczo tak, stanowczo nie”. Króluje rozumowanie w kategoriach „mniej lub bardziej prawdopodobne”, co w praktyce śledczej trzeba odpowiednio ważyć i wykorzystywać.

W większości przypadków w rachubę wchodzi – pisze autorka – nie tylko jedna przyczyna dokonania przestępstwa (s. 83). Z pewnością ma rację. W literaturze dotyczącej zwłaszcza zabójstw przyjmuje się, że u ich podstaw tkwi nawet kłębowisko czy pęk motywów (niem. *Motivbündel*). Można natomiast spierać się z przyjętą za innymi autorami klasyfikacją zabójstw podług kryterium motywu (s. 84–85). Każda typizacja jest poniekąd kwestią umowną. Skoro jednak ma ona znaczenie nie tylko teoretyczne, lecz także dostarcza bodźców kierunkowych w budowaniu wersji, planów śledczych oraz poszczególnych czynności dowodowych (np. sugeruje treść pytań stawianych biegłym i przesłuchiwanym), przeto należy oczekiwać tworzenia podziałów maksymalnie wyrazistych. Dlatego mam wątpliwości, którym gdzie indziej dawałem już upust, że np. klasa zabójstw z motywów seksualnych jest zdecydowanie nietrafiona z uwagi na jej nieostrość. Z doświadczenia wiadomo, że jest to kwestia istotna.

Na s. 92 można przeczytać: „Wydaje się, że na podstawie analizy sposobu dokonania rozboju czy kradzieży z włamaniem możliwe jest wytypowanie sprawców zabójstwa”. Otóż ostrożność autorki jest w tym przypadku jakby na wyrost. Co prawda jeden jedyny raz, niemniej w śledztwie, które wszcząłem z powodu długiej serii włamań do

sklepów dokonanych przez Tadeusza C. i współsprawców, na podstawie właśnie *modus operandi* doszło do wykrycia i udowodnienia zabójstwa młodego człowieka z broni palnej. Wiadomo, że to, co się zdarzyło w rzeczywistości, nie podlega dyskusji.

Gdybym do bardzo zawężonej opinii na tematy II rozdziału cokolwiek jeszcze miał dorzucić, to chyba uczucie niezaspokojenia wiedzy na temat wzajemnych relacji poczytalności i *modus operandi* w kontekście typowania nieznanego sprawcy (sprawców). Praktyka dostarcza niemało faktów świadczących o wadze tego aspektu przedmiotu badań Moniki Całkiewicz [4].

Znajomość motywu ma bezsprzecznie duże znaczenie dla skuteczności wykrywania (s. 124). Wobec tego do myślenia daje znacząca ilość zabójstw w Polsce, których motyw nie jest ustalony (s. 123, 124). W puli spraw, którymi w różnych okolicznościach się zajmowałem, niektóre z tych o nieustalonych motywach były i nadal są niesłychanie zagadkowe i naprawdę mogą niepokoić.

Lekturę „Współczucia” (s. 110–113) jako motywu zabójstwa warto by uzupełnić czymś z tego, co o eutanazji mają do powiedzenia polscy mistrzowie deontologii lekarskiej, np. bardzo mnie przekonujący Józef Bogusz [5] czy Stefan Raszeja [6].

Pożytecznym i dobrze zrealizowanym zamierzeniem badawczym rozdziału III nt.: „Rodzaje zabójców a *modus operandi*” (s. 127–189) było ustalenie, czy sposób działania sprawców jednokrotnych i wielokrotnych różni się od siebie. Zabójca jednokrotny pozbawia życia jedną osobę w trakcie jednego zdarzenia. To oczywistość. Definiowanie wielokrotnych, jak wynika z powołanej literatury amerykańskiej, istotnie się komplikuje. W ich obrębie tworzy się podgrupy zabójców seryjnych, masowych i szalonych (s. 128) na podstawie mierników rozmytych, żeby nie powiedzieć – dowolnych. Jakże bowiem inaczej nazwać zaliczanie do klasy np. seryjnych zabójców tego, kto, działając z premedytacją i złą wolą, spełnia ponadto trzy warunki: pozbawia życia co najmniej trzy osoby, w ciągu więcej niż 30 dni, między kolejnymi czynami występuje znaczny odstęp. Podobne mierniki ilościowe stanowią o nadawaniu etykiety pozostałym odmianom wielokrotnych zbrodni. Z braku miejsca nie będę komentował śmiałych klasyfikacji tamtych uczonych. Poprzestanę na stwierdzeniu, że w znanych (nie tylko mnie) sprawach przed sądami polskimi były rozpoznawane akty oskarżenia o zabójstwa seryjne, w których owe kryteria czasowe nie zostały spełnione. Zdarzało się wszak, że konkretny podsądny zabijał kilka, a nawet kilkanaście ludzi w przedziale nie dłuższym niż 30 dni lub/i w odstępach, które nie były „znaczne”, bo w skrajnych przykładach w odstępach dwu lub kilkudniowych. Rytm, skutki i całkowity czas postępowania zbrodniarza w pewnym sensie współwyznaczają czynności podejmowane przez policję.

Szczegółem charakterystycznym, a dla koncepcji prowadzenia śledztwa nieobojętnym, jest spontaniczność

działania grupy sprawców badanych przez autorkę. Jedynie w siedmiu przypadkach atak poprzedziły czynności przygotowawcze (s. 136). Na 149 ustalonych zabójców co najmniej 72 znajdowało się pod wpływem alkoholu. Niestety, także 67 (52%) pokrzywdzonych było nietrzeźwych, co w sumie stanowi nie lada problem kryminalny i społeczny. Ogromnie cenną wskazówką metodyczną dla organizowania pierwszych przedsięwzięć wykrywczych jest stwierdzenie, zgodne z wieloma innymi źródłami, bliskich relacji sprawców i pokrzywdzonych (s. 138). Tylko w 11 przypadkach byli oni sobie obcy, w 52 ofiarą był członek rodziny lub konkubent. Warto akcentować te ustalenia ze względu na ich wybitnie praktyczne aspekty.

Gdy chodzi o narzędzia zbrodni dokonywanych w Polsce, to, w porównaniu z opisywanym w książce M. Całkiewicz stanem rzeczy w USA, uderza ich prostota, prymitywizm (s. 142).

Osobnej uwagi warta jest słusznie wyodrębniona „Nietypowość sposobu działania sprawcy” (s. 145, 146), która wymusza stosowanie w postępowaniu przygotowawczym nieszablonowych, bardzo urozmaiconych środków i metod, dostępnych tylko wyjątkowo dociekliwym prokuratorom (policjantom). Takimi z pewnością nie byli wyjaśniający nietypowy przypadek żonobójstwa, którzy nie zbadali rzekomych listów pożegnalnych ofiary (s. 146).

Intelektualnie interesujące są rozważania dotyczące typologii, modelu działań, profili zachowań zabójców seryjnych. Za obcymi autorami wyróżnia się tutaj cztery typy zabójców seryjnych, a mianowicie: wizjoner (zaburzony psychicznie), misjonarz, hedonista, siłacz (s. 147). Nazwy są na tyle komunikatywne, że nie wymagają objaśnień. W praktyce spotkałem się z zaledwie jednym, ale niezwykle intrygującym misjonarzem, i hedonistami zabijającymi z pożądania i dla emocji jednocześnie. Nie sposób nie wspomnieć, że zabójstwa seryjne popełniają w zasadzie tylko mężczyźni (s. 166).

Póki co na uboczu można pozostawić typologię i *modus operandi* zabójców masowych. Z tym zjawiskiem u nas, na szczęście, nie mamy do czynienia. Ono trapi USA, Niemcy, a od niedawna także Finlandię. Oczywiście, nie zawadzi uważne przeczytanie i tego, z maestrią przedstawionego, fragmentu monografii.

Rozdziały IV i V stanowią, z punktu widzenia praktyka, trzon, samo jądro tego, co mu najbardziej potrzebne, by dobrze funkcjonować w zawodzie. Pierwszy z nich prezentuje „Ustalanie *modus operandi*” (s. 191–260). Analiza problemu obfituje w tak liczne naukowe argumenty, że komentator może się odnieść jedynie do kilku kwestii wybranych według jego osobistych upodobań. Monika Całkiewicz ponawia na wstępie już udowodnioną tezę o roli sposobu zabijania najpierw w wykrywaniu, a następnie w budowaniu dowodu poszlakowego sprawstwa danego oskarżonego (s. 191). I, co charakterystyczne, kładzie nacisk na taktykę rekonstruowania *modus operandi* jako ogniwa łańcucha, którego się trzymając, można dotrzeć

do przestępcy. Technika śledcza została potraktowana troszkę po macoszemu, w czym odnajduję pewne racjonalne jądro, gdyż piętą Achillesową wielu z nas jest niewiedza jak, jakimi metodami w danej sytuacji dojść się do źródła.

Przechodząc do szczegółów, zasygnalizuję kilka kwestii z tej przyczyny, że wydają się stanowić fundamenty teoretycznej strony „*Modus...*”, więc należy je wywyższać, w tym celu, aby pokazać, że dane ujęcie byłoby wręcz doskonałe, gdyby było sformułowane trochę inaczej. Tak więc zapowiedź opracowania katalogu zasad taktycznych czynienia odnośnych ustaleń mogłaby być uzupełniona uwagą, że zamkniętego katalogu na każdą okoliczność niepodobna przygotować. Konkretnie zasady: szybkości, wielości źródeł, kompleksowości, stałego weryfikowania wiedzy, logicznego myślenia, zgodnego z prawem i etyką działania oraz szczegółowego dokumentowania czynności powinno się adekwatnie do faktów wdrażać. Na pytanie, dlaczego w praktycznej działalności należy je wdrażać, autorka udziela prawidłowej odpowiedzi.

Ze wszech miar popieram postulat, aby organ procesowy zwłaszcza pierwszemu przesłuchaniu podejrzanego poświęcił maksimum troski. Cierpliwe wysłuchiwanie i nielekceważenie a priori żadnego detalu wyjaśnień leży w interesie poznawania prawdy. Na przykład Zdzisław M. spontanicznie wyrzucił z siebie, że zabita przezeń Jolanta G. miała na palcu „pierścionek z niebieskim oczkiem”, ale go nie zabrał, gdyż „był bezwartościowy, taki odpustowy”. Przesłuchujący milicjant zapisał tę informację najpierw w notatce. Po zwróceniu mu uwagi na niestosowność tej formy relacjonowania czynności procesowej w ponownym przesłuchaniu doszło do sporządzenia prawidłowego protokołu, który jako jedyny w sprawie dokument mówił o tym pierścionku. W celu zweryfikowania prawdziwości przekazu Zdzisława M. z pozytywnym skutkiem ekshumowano zwłoki Jolanty G. Dowodowej wartości wyjaśnień M. nikt nie mógł podważyć, gdyż ujawniały one szczegół, którego poza sprawcą zabójstwa nikt inny nie znał.

Omówienie zasady wielości źródeł koniecznie trzeba rozwinąć wzmianką o sensie gromadzenia dowodów (śladów) z nadmiarem. Z myślą, że zbędne łatwo wyrzucić, ale pominięte, niedoprecyzowane mogą bezpowrotnie przepaść, tym samym uniemożliwiając dotarcie do prawdy. Jednym z wielu możliwych przykładów jest śledztwo w sprawie zabójstwa Urszuli S., do popełnienia którego przyznał się świeżo upieczony maturzysta, Tomek S. W areszcie, po ochłonięciu ze zrozumiałych emocji, odwołał samooskarżenie, tłumacząc przesłuchującym, że konkretne, odpowiadające rzeczywistości fakty, odtwarzał na podstawie tego, co zasłyszał od milicjantów, gdy w grupie gapiów stał obok nich w czasie wykonywania czynności na miejscu znalezienia zwłok. Clou rzeczy w tym, że nikomu nie przyszło do głowy, aby, po pierwsze, nie popisywać się poufną wiedzą na *forum publicum*, po drugie, aby zanotować kto obserwuje powtórna penetrację miejsca

zbrodni. Nie mając drugiej informacji, nie sposób ocenić wartości samooskarżenia Tomka S. Śledztwo umorzono wobec braku dostatecznych dowodów winy.

W prezentacji zasady kompleksowości brak mi nigdzie indziej *expressis verbis* niepodnoszonego zagadnienia, że ustalanie poczytalności sprawcy jest procesem ciągłym, poczynając od oględzin miejsca zdarzenia i zwłok. Im dalej od chwili czynu, tym trudniej o materiały dotyczące ściśle czasu popełnienia zbrodni. Dotyczy to również obserwacji zachowania podejrzanego, poczynając od przekraczania progu gabinetu prokuratora. Wysoko zaś oceniam wszędzie widoczne zatroskanie o ustalenie prawdy materialnej (s. 195 i *passim*). Podkreślam to nie bez kozery, gdyż jestem pod wrażeniem ostrej krytyki (sic!) kodeksowego wymogu orzekania na podstawie prawdziwych ustaleń faktycznych (art. 2 par. 2 k.p.k.). Niechybnie nie ma racji krytyk, według którego nałożenie na sąd obowiązku poznawania prawdy materialnej osłabia jego bezstronność działaniem na rzecz oskarżenia [7].

Związanie organów procesowych powinnością poszanowania zarazem prawa i etyki (moralności) rodzi liczne dylematy. Jaskrawo widać je w śledztwie zwłaszcza w kontekście stosowania podstępów (s. 197). Konflikty norm prawnych i moralnych są czymś naturalnym, nieuniknionym oraz zrozumiałym. Dzieje się tak choćby ze względu na bezmiar indywidualności cech sytuacji śledczych, które wymykają się jednoznacznym ocenom z punktu widzenia nieostrych pojęć dobra i/lub zła. W praktyce wiele znaczy praca sumienia, dzięki której wybiera się nie tyle dobre, co lepsze sposoby postępowania, w czym pomocne może się okazać noszenie w pamięci uniwersalnej maksymy Ulpiana: „przyzwyczajcie żyć, nikomu nie szkodzić, każdemu dać to, co mu się należy” (*Digesta*).

Systematyczne podnoszenie poprzeczki standardów procedowania nie może powodować odrywania od rzeczywistości. Na przykład, patrzenie na podstęp czy lojalność przesłuchującego w stosunku do przesłuchiwanego (s. 210) powinno być kształtowane świadomością, że śledztwo jest walką – o jej istocie można nieco wnosić m.in. z chronionego prawem karnym znaku tajności (art. 241 par. 1–2 k.k.) postępowania przygotowawczego, znajdującej aprobatę w nauce [8], art. 6 ust. 1 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i art. 14 ust. 1 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, a podstęp ma dwie strony, dobrą i złą, o czym mówi rozróżnianie podstępów etycznego i nieetycznego [9]. Problem polega na tym, żeby w razie takiej konieczności sięgać po ten nienaganny.

Poruszając zagadnienie oględzin zwłok na miejscu ich znalezienia, M. Całkiewicz zakłada obecność tamże biegłego lekarza (s. 236). Ale sama obecność nie wystarcza. Przepis art. 209 par. 2 k.p.k., a przede wszystkim elementarne wskazania prakseologii nakazują biegłemu obowiązkowo brać udział w tej czynności. Chodzi o kreatywność eksperta, bez której nie do pomyślenia jest

droga pomysłów i znaków zapytania w dwu kierunkach: od prokuratora (policjanta) do biegłego i na odwrót. Dwukierunkowość inspirowania uważam za kluczowy sposób prawidłowego realizowania celów procesu karnego.

Rozdział V o swoistych żniwach śledczych, czyli o „Wykorzystywaniu *modus operandi* w procesie wykrywania i dowodzenia zabójstw” czyta się z wyjątkowym zainteresowaniem (s. 261–315). Jeszcze raz potwierdza się stara prawda, że sukces osiąga ten, kto potrafi w pełni zaangażować się w prowadzoną sprawę. Bez mentalnych predyspozycji nie ma ani właściwego zestawu najpierw wersji, a następnie skutecznego badania związków *modus operandi* z danymi wersjami (s. 262–274).

Z generalnie trafnych wywodów jeden ich szczegół warto osobno uwypuklić. W przypadku serii zabójstw M. Całkiewicz podkreśla potrzebę ustalania prawdopodobieństwa następnego ataku, przypuszczalnego czasu, miejsca tej agresji oraz osób na nią narażonych (s. 272). Z doświadczenia wynika, że tego rodzaju przewidywania są intelektualnie płodne i ważne w kontekście zadań z zakresu zapobiegania nowym napadom przez wcześniejsze ujęcie przestępcy, np. dzięki zasadzce.

À propos współcześnie coraz modniejszego, ale od dawna przecież praktykowanego pod różnymi nazwami profilowania psychologicznego (s. 274–280), wypada zastrzec się nad ulepszaniem korzystania zeń. W świetle publikacji naukowych [10] i analizy konkretnych spraw karnych trzeba by pomyśleć, między innymi, o częstszym angażowaniu profilerów do oględzin miejsca znalezienia zwłok. Wtedy mieliby korzystniejsze warunki do rozpoczęcia procesu odtwarzania profilu nieznanego sprawcy już na podstawie świeżych śladów zbrodni. Od profilera można, co też ogromnie istotne, żądać udzielania kierunkowych wskazań, jakie dokładnie czynności pomogą w sporządzeniu portretu złoźcy. Wspominam o tym nie bez kozery. W rzeczywistości śledczej na dobre bowiem zadomowił się nawyk odwoływania się do pomocy profilera dopiero w impasie, gdy całkowicie zawiodły wszystkie inne poczynania. Tego rodzaju taktyka „ostatniej deski ratunku” umniejsza szanse zdobywania nowych kresek do rekonstrukcji portretu nieznanego przestępcy.

Mało przekonujące są cytowane przez autorkę koncepcje Ronalda M. i Stephena Holmes’ów w dziedzinie rozpoznawania seryjnego zabójstwa seksualnego na podstawie wskazanych obrażeń zwłok (s. 287). Własne badania akt oraz spostrzeżenia z pokaźnej puli spraw ongiś z moim udziałem prowadzonych świadczą o wymownym ewoluowaniu przesłanek diagnozowania zwłaszcza klasycznego lustmordu. Wystarczy bliżej prześledzić ten problem na tle zapatrywać Wachholza, Schillinga-Siengalewicz, Olbrycha, Popielskiego, Spetta, Szymusika, Hanauska.

M. Całkiewicz słusznie niepokoi prawników stwierdzeniem powierzchowności oględzin miejsca popełnienia najcięższych zbrodni przeciwko życiu (s. 313). Wydaje się, że naganna praktyka nie ulegnie poprawie dopóki,

dopóty wszyscy nie zaczną wymagać więcej szczególnie od siebie. Nabywanie profesjonalizmu następuje nie bez osobistego wysiłku. Doskonalenie oględzin, jak zresztą ogółu innych czynności dowodowych, jest utrudnione, gdy ich bylejakość spotyka się z pobłażaniem czy, chcąc nie chcąc, usprawiedliwianiem nawet przez orzekający sąd [11]. Cenne myśli prezentuje rozdział VI o tematyce „*Modus operandi* a ocena prawna czynu” (s. 317–384), mniej frapującej dla niedogmatyka, zaciekawionego głównie taktyką i techniką postępowania przygotowawczego. Dając świadectwo prawdzie, trzeba jednakże podkreślić, że ten fragment książki dostarcza czytelnikowi rzetelnej i jednocześnie w przystępnej formie podanej wiedzy, jaka w tym przedmiocie jest mu potrzebna. Z racji osobistych upodobań zwrócę uwagę tylko na dwa szczegóły przyporządkowywania stanów faktycznych odpowiednim normom Kodeksu karnego.

Otóż warto się troszczyć o zrozumiałość i precyzję języka dokumentów procesowych, aby nie dochodziło do jałowych, niekończących się sporów o to, jaka jest rzeczywistość. W sygnalizowanych niedostatkach upatruje się źródeł pomyłek sądowych, a co najmniej kuriozalnych sytuacji, z których trudno wybrnąć.

Inna kwestia, wprowadzie zaznaczona w recenzowanej pozycji, ale nierozwinięta adekwatnie do swojego znaczenia, to interpretacja pisemnych przesłanek ustalania znamion czynu (s. 330). Studiując protokoły zeznań, wyjaśnień, względnie przeróżnych oględzin zawsze oplać się pomyśleć, czy zapisane słowa wiernie oddają to, co świadek, podejrzany lub biegły (konsultant, specjalista) chciał i faktycznie powiedział również środkami pozawerbalnymi.

Stąd bierze się trwałość stanowiska, że interpretowanie materiału dowodowego jest prawdziwą sztuką, której uprawianie można powierzyć tylko doświadczonym zawodowcom. Takim, którzy dzięki przymiotom swego umysłu potrafią wyciągać należyte wnioski ze złotej myśli, że jeśli coś się nie chwieje, nie oznacza jeszcze, że jest pewne [12].

W zwięzłym „Zakończeniu” (s. 385–387) Monika Całkiewicz punktuje cele, metody i wyniki niniejszej rozprawy naukowej. W pamięci czytelnika utrwała to, co sprawia, że jej książka staje się osiągnięciem wzbogacającym teorię i praktykę zwalczania zabójstw.

Tymi zaletami powodowany polecam to opracowanie prawnikom różnych profesji oraz znawcom nauk sądowych z solennym zapewnieniem, że niczyich oczekiwań nie zawiedzie.

BIBLIOGRAFIA

1. Wnorowski J.: Sposób działania jako środek identyfikacji sprawcy przestępstwa, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1978.
2. Wyrok Sądu Wojewódzkiego dla województwa warszawskiego sygn. IV K 225/73 oraz wyrok Sadu Najwyższego w tej samej sprawie sygn. I KR 174/74.

3. **Gurgul J.:** Śledztwa w sprawach o zabójstwa, MSW, Warszawa 1977, s. 15.

4. **Gurgul J.:** Zadania i rola prokuratora w opiniowaniu sądowo-psychiatrycznym, „Postępy Psychiatrii i Neurologii” 2000, tom 9, supl. 4, s. 25 i passim.

5. **Bogusz J.:** Lekarz i jego chorzy, PZWL, Warszawa 1984, s. 37–52.

6. **Raszeja S.:** Ortotanazja i dystanazja jako problem prawny, medyczny i moralny, „Biuletyn Informacyjny Okręgowej Izby Lekarskiej Elbląg – Gdańsk – Słupsk” 1999, nr 7, s. 13–14.

7. Zob. **M. Dąbrowska-Kardas:** W kierunku kontradyktoryjności procesu karnego, „Mida” 2011, nr 3, s. 37–41.

8. **Waltoś S.:** Naczelne zasady procesu karnego, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1999, s. 137, 141.

9. **T. Kotarbiński:** Kurs logiki dla prawników, PWN, Warszawa 1975, s. 87.

10. **Szaszkiewicz M.:** Model opracowywania charakterystyki psychofizycznej nieznanego sprawcy zabójstwa, [w:] *Zabójcy i ich ofiary*, pod red. **J.K. Gierowskiego, T. Jaśkiewicz-Obydzińskiej**, Wydawnictwo Instytutu Ekspertyz Sądowych, Kraków 2003, s. 175–226; **J. Gołębiowski:** Profilowanie kryminalne, Logos, Warszawa 2008.

11. **Gurgul J.:** Glosa do wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach z dnia 8 kwietnia 2009, sygn. II Aka 69/09, „Prokuratura i Prawo” 2011, nr 6, s. 161, 162.

12. **Dostatni T.:** Przekraczać mury, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2007, s. 137.